

Kuryer Poznański.

Nr. 139.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 20 czerwca 1879.

Nikazy Gruszczyński.

Rok VIII.

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni poświatycznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mk 50 fn., w cesarstwie niemieckim 9 mk 15 fn., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem jednego portum. — **Biurowisko redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Halli, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dr. Zick, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecie, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedl. w Lipsku. — **Ogłoszenia z Francji** wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — **Cena inzeratów** wynosi od wiersza drobnego sześcioliterowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłumaczenia na język polski 15 fen.

POZNAŃ, 19 czerwca.

Wobec prądu niewiary, rozkładającego nieubłaganie Kościół protestancki w Niemczech, wobec sporów i zwad ustawicznych pomiędzy prawowiernymi a liberalnymi protestantami ważną jest manifestacja wiary, jaką cesarz niemiecki znowu w dniach ostatnich przy sposobności jubileuszu 25letniego istnienia zakładu „Dom kandydatenstift“ głośno uczynił. Po ukończeniu nabożeństwa wszedł cesarz, jak Kreuz Ztg. opowiada, w środek zgromadzonych i przemówił do nich następującymi słowami:

Panowie! Oby słowo, jakieście co dopiero słyszeli z ambony, przyjęło się we wszystkich sercach i utrzymało się we wszystkich umysłach. Po pierwszy raz przestąpiłem progi tego domu i kaplicy, fundacją mego nieboszczyka brata i cieszę się, że spełniła dotychczas jak najzupełniej swe przeznaczenie. Jeśli cośkolwiek w życiu i pracach dzisiejszego świata może dać grunt, podstawę, to jedynie grunt położony w Jezusie Chrystusie. Nie pozwólcie się tedy bałamuć prądem objawiającym się zwłaszcza dzisiaj w świecie, i nie przyłączajcie się do owego wielkiego tłumy, którzy biblii nie uważają wcale za jedyne źródło prawdy albo ją fałszywie podług swego widzimisię tłumaczą. Wiecie wszyscy, Panowie, że ja z zupełnego przekonania należę do pozytywnej unii, którą s. p. ojciec mój ugruntował. Gruntem i skałą, której ja i my wszyscy trzymać się musimy jest niesfałszowana wiara, jak jęj biblia uczy! (dla nadania mocy tym słowom podniósł cesarz rękę). Jest wielu, którzy nie idą tą drogą, każdy działa podług najlepszej woli i sumienia i stósuje do tego swe działanie i chęć. Szanuję ich i toleruję, lecz kto do tego związku wstępuje, przyjęty będzie każdego czasu otwartymi ramionami. Znaczna liczba jest tutaj obecna z tych, co pobierają wykształcenie i wnet wnikną w życie publiczne i działanie publiczne, jako też nie mała liczba starszych, którzy w dawniejszym czasie wykształcili się tutaj. Oby wam wszystkim dzień ten przyczynił się do uznania, że poznanie Boga i Jego jednorodzonego syna Jezusa Chrystusa jest jedynym źródłem prawdziwego zbawienia. Każdy może działać, jak mu sumienie każe, wszyscy jednak muszą budować na jednym gruncie biblii i ewangelii. Jeśli się to stanie, natenczas wszyscy będziemy mogli błogie rozwinąć działanie publiczne, każdy w swoim rodzaju.

Ostatnia awantura wyprawiona przez Cassagnaca w Izbie deputowanych posłuży większości republikańskiej za dogodną sposobność do ukucia prawa, któreby zamknęło usta obrońcom praw i wolności Kościoła. Już nazajutrz po owym burzliwym zajściu dzienniki republikańskie od Débatów do Lanterne donagwały się zmianą regulaminu obrad w taki sposób, aby większość mogła wykluczać posłów na miesiąc lub na całą sesję. Evénement żądał nawet, aby przeciwnikom lewicy za wystąpienie w Izbie, któreby się mogło niepodobać większości, odbierano mandat poselski. Nie ulegało wątpliwości, że po tylu słowach nastąpią wnet czyny. Jak biuro Wolffa donosi, przedłożono już Izbie projekt dotyczący zmiany porządku obrad o tyle, że deputowani, którzy sobie pozwolą wybrzyknąć w mowie, mogą być wykluczeni z posiedzeń do końca sesji. Prawo to będzie wygodnym hamulcem na mowy członków prawicy, którzy będą chcieli wystąpić w prawdziwym świetle zamachy radykalizmu na prawa i wolność Kościoła. Dzienniki republikańskie nie mają słów na potępienie Cassagnaca, tak jakoby ich stronnicy w Izbie niewinnymi byli barankami. Mowy posłów konserwatywnych przerywają oni wciąż, często bardzo grubiańskimi wycieczkami. Zresztą i do ostatniego skandalu w Izbie przyłożyli się ze swęj strony doskonale. Gambetta zaś dowiódł tym razem znowu, że nie umie kierować wcale debatami. Republikański, mówi słusznie Mon de, zasiali wiatry i dziwią się dzisiaj, że zbierają burzę. — **W sprawie** spraw wewnętrznych i sprawiedliwości konferowali wczoraj z prezydentami grup lewicy o zebrać się mającym dzisiaj kongresie. Dyskusja na się toczy wyłącznie około zniesienia artykułu 9 konstytucji. Sądzą, że głosogłocony. Nie się jeszcze dzisiaj wieczór. Po chów dawno przedłoży rząd projekt do prawa, do składających się postanowień o siedzibie publicznych władz.

Ponieważ pogłoski niepokojące obiegają po dziennikach wiedeńskich, ogłasza Pol. Corr. w urzędowym communiqué, że wiadomość, jakoby

nowo zamianowany konsul rosyjski w Bośni otrzymał od Porty berat, jest zmyśloną. Również i wiadomość, że Kurya rzymska wzbraniała się ze względu na konwencję z 21 kwietnia zawiązać rokowania z Austrią co do uregulowania kościelnych stosunków w Bośni i Hercegowinie jest nieprawdziwą. Kurya przeciwnie, z inicjatywy własnej sprawę tę w ostatnich dniach piśmiennie poruszyła. Pol. Corr. konstatuje dalej, że wszystkie pogłoski o mobilizacji i obszernych przygotowaniach do wkroczenia wojsk austriackich do sandżaku nowo-bazarskiego są wymysłami tendencyjnymi. Rząd zamysł naprzód wykonał artykuł 7 konwencji, a więc wysłać znawców wojskowych, którzyby w porozumieniu z komisarzami Porty zbadali stan dróg, komunikacji i miejscowości, gdzie żołnierze staną załoga. Twierdzenie, jakoby Porta stawiała trudności co do zamianowania komisarzy, jest zmyśloną. Od rezultatu śledztwa zależeć będzie czy, kiedy i dokąd wojska wkroczą. Przyczem kwestya kosztów będzie dla rządu decydująca. Rząd upomina publiczność, aby się nie pozwoliła bałamuć dziennikom opozycyjnym. — **Cesarz** wyjechał wczoraj do Ischl, gdzie 2 tygodnie zabawi. Odwiedził znowu wczoraj Andrassego i dłuższy czas u niego bawił.

Podczas gdy dzienniki donoszą o pokojowym załatwieniu sprawy egipskiej przez cofnięcie dekretów finansowych z 22 kwietnia, biuro Reutersa donosi z Aleksandrii, że konsul francuzki udał się do Kairo do pałacu Kedywy i zawiadomił go, że rząd francuzki domaga się złożenia go z tronu. Wiadomość ta jest bardzo nieprawdopodobną.

Senat belgijski przyjął znane prawo o szkołach elementarnych 33 głosami przeciwko 31, więc bardzo małą większością bo tylko 2 głosów. Pogłoski o ustąpieniu ministra Falka przychodzą od pewnego czasu. Obecnie Dresden. Nachrichten utrzymują na podstawie informacji rzekomo z dobrego źródła pochodzącej, że w krótkim już czasie weźmie minister wyznaczyć dymsję a jego następcą będzie naczelny prezes Ślązka Puttkammer, który w parlamencie jest członkiem niemiecko-konserwatywnej frakcji. Według informacji Germanii wiadomość ta jest zupełnie bezzasadną.

*** Zajście w gimnazjum św. Maryi Magdaleny.** Z prasy niemieckiej odezwała się najprzód katolicka Germania i wypowiedziała bez ogródki w korespondencji z Poznania, że postępowania takiego wcale pedagogicznem nazwać nie można, choćby tylko ze względu na to, że do gimnazjum św. Maryi Magdaleny chodzą przeważnie uczniowie Polacy. Nareszcie po długim milczeniu odzwała się też i tutejsza Posener Ztg w dzisiejszym rannym numerze. Przytoczywszy przedstawienie całego zajścia według Dziennika Pozn., referuje następnie to, czego się prawdopodobnie dowiedziała z pobliska placu bernardynskiego. Według tej relacji rzecz tak się miała:

Druga interesowana tutaj strona tak rzecz przedstawia: Kiedy dyrektor obwieścił uczniom, że wnieśli okrzyk na cześć cesarskiej pary, objawiło się pomiędzy pryncerami Polakami zobopólne potrącanie się łokciami, skubanie i uśmiechanie (gegenseitiges Anstossen, Zupfen und Lächeln), które nauczycielom pozwalało się domyślać, że podpadające wstrzymanie się od okrzyku polega na poprzednim porozumieniu się pomiędzy sobą. O to też przesłuchiowano uczniów; zresztą zaś dyrektor ganił wyżej opisane niewłaściwe zachowanie się uczniów. Pytania, z jakich motywów jednostki wznosiły okrzyk na cześć cesarza, nie stawiono żadnemu uczniowi. Po przesłuchaniu nie karano nikogo, lecz dodano tylko napominającą przemowę.

Przedstawienie to zaprzecza wyraźnie jednemu z najgłośniejszych momentów, opowiedzianemu zgodnie przez wszystkie pisma polskie i to na podstawie zupełnie wiarogodnych zeznań i orzeczeń. Referent Pos. Ztg twierdzi, jakoby p. dyrektor nie zapytywał żadnego z inkwirowanych uczniów, z jakich motywów wznosił okrzyk, resp. dla czego zachował się milcząc. Cytują nam jednakże odpowiedzi uczniów, które koniecznie suponować każe pytania o motyw. I tak jeden z uczniów miał na zapytanie, z jakich motywów wznosił okrzyk na cześć pary cesarskiej, odpowiedzieć, iż to uczynił jedynie z rozkazu p. dyrektora; drugi zapytany o to samo, prosił dyrektora, aby go zwolnił z odpowiedzi, gdyż nie

tu miejsce do politycznej dyskusji, trzeci miał odpowiedzieć, że jest Polakiem itd. Cytujemy te odpowiedzi, obiegające po mieście, jedynie dla udowodnienia, że zdaniem mieszkańców miasta Poznania była inkwizycja o motyw, prowadzona z każdym uczniem z osobna, podczas kiedy reszty pilnował jeden z nauczycieli, aby się pomiędzy sobą nie porozumiewano. Opowieść o trącaniu się łokciami, o skubaniu i uśmiechaniu wygląda bardzo podejrzanie, a wysnuty ząd o zobopólnym porozumieniu się wniosek nie przemawia na korzyść syllogistycznej biegłości referenta. Każdy rozsądny człowiek powinien wnioskować, że, jeżeliby rzeczywiście abstynencya pewnej części uczniów nastąpiła wskutek porozumienia, natenczas nie potrzebaby wcale uśmiechów, potrącania ani skubań; takie znaki mogłyby być przydatne do dania hasła do jakiejś czynnej demonstracji, ale nie do wstrzymania się od czegoś. Zresztą dowiadujemy się, iż tylko jeden uczeń pociągnięty został do odpowiedzialności za to, jakoby miał się uśmiechać, i że tego ucznia w niewytłomaczony dla nas i dla publiczności sposób aż do decyzji kolegium szkolnego zasuspendowano od chodzenia do szkoły. Fakt ten obala twierdzenie referenta Posener Ztg, jakoby nikogo nie ukarano, lecz tylko napomniano uczniów.

Sąd swój o tej sprawie streszcza Pos. Ztg w następujących słowach:

Według Dziennika Pozn. miano do poszczególnych uczniów stawiać pytanie, któreby rzeczywicie nosiły na sobie bardzo inkwizytorski a niedozwolony charakter. Według przedstawienia drugiej strony nie było właśnie tego pytania, a przy badaniu uczniów chodziło tylko o skonstatowanie, czy niewieleż udziału w okrzyku polegało na porozumieniu; zresztą zaś karcono tylko pozytywnie niegrzeczne (ungezogene) zachowanie się uczniów.

Nie mamy powodu wątpić o prawdziwości tych zapewnień. Jeżeli atoli mamy nasze zdanie wypowiedzieć, to jest ono następujące: w interesie samójże uroczystości byłoby widocznie lepiej, gdyby w obecnym przypadku nie wzywano do okrzyku. Manifestacje z czynnym współudziałem uczniów mają przeciwieństwo w ogólności w szkole nie zachodzić, mianowicie zaś należałoby się od nich powstrzymać tam, gdzie liczebny skład klas jest taki, jak np. w prymie św. Maryi Magdaleny. Chcieć wymusić lojalność, jedynie pozornie okazywaną, byłoby, nie mówiąc już nie o stronie politycznej, z samego już pedagogicznego stanowiska rzeczą złą (wäre vom Uebel). Na patryotyczne usposobienie może wprawdzie szkoła wiele działać, atoli nigdy nie przemoże ona wpływu domowego i wpływu rodziny. Z tych więc powodów oświadczylibyśmy się przeciwko całemu śledztwu w ogóle. Gdyby śledztwo to wymierzone było przeciwko świadomej abstynencyi jednostek, a nie przeciwko beztaktownemu demonstracyjnemu zachowaniu się całej gromady przez trącanie się itd.

Abstrahując od owego skubania i trącania, które się zjawiało jak deux ex machina i od końcowego ustępu artykułu Posener Ztg, wymierzonego przeciwko prasie polskiej, która ostatecznie ma być odpowiedzialną za to, że z jej winy młodzież trąca się łokciami i skubie, — abstrahując od tych dwóch względów, musimy przyznać, że Posener Ztg. zdobyła się tutaj na sąd dość bezstronny; mamy też nadzieję, że ten sąd jeszcze więcej się ustali, skoro się wykaże, że sprawa ta nosi na sobie rzeczywicie „mocno inkwizytorski i niedozwolony charakter.“ Wbijanie patryotyzmu w serce młodzieży za pomocą zewnętrznych nakazywanych objawów i to jeszcze w szkole jest rzeczą niedozwoloną i niezgodną z zasadami pedagogiki. Czas na to obrócony jest rzeczywicie straconym, gdyż szkoła ma kształcić i wychowywać, ale nie z Polaków robić Niemców.

Ze następstwa takich inkwizycji bardzo szkodliwie oddziałują na poziom moralności młodzieży szkolnej, pokazuje się i z tego, że, jak się dowiadujemy, uczniowie klas niższych narodowości niemieckiej denuncyją swych kolegów Polaków wobec nauczycieli, jakoby nie wnieśli okrzyku na cześć cesarza. Jest to owoc bardzo gorzki, nad którymby się zastanowić powinni ci, co stoją na czele kierunku szkół wyższych.

Donoszą nam o pewnym dyrektorze, iż kiedyś nakazywał jednemu z nauczycieli pracujących pod jego kierunkiem, aby z dziećmi swymi mówił w domu po niemiecku, i aby na żonę swoją w tym kierunku wpływał. Kiedy nauczyciel protestował przeciwko takiemu mieszaninowi do jego spraw domowych, odpowiedział mu ów przełożony, iż się postara o to, aby rada ta była wykonana. O tymże samym panu donoszą nam, iż miał powiedzieć do nauczycieli, głównie Polaków: ich mache Sie für den Patriotismus der Schüler verantwortlich. Nauczycielom nie pozwalał w obrębie gimnazjum nawet po za lekcyami odzywać się do uczniów po polsku, albo na polskie pytania odpowiadać. Uczniom zaś przedstawiał jako znakomity powód przejęcia się „patryotycznym duchem“ tę okoliczność, iż im jeszcze wolno mieć dwie lekcje tygodniowo polskiego języka, i że im po za obrębem gimnazjum wolno mówić po polsku. . . .

Inny złośliwy korespondent nasuwa nam uwagę, że im więcej mielibyśmy takich kierowników wyższych zakładów, tym prędzej dążność galopującego germanizowania doprowadzonąby została ad absurdum.

Mowa

ks. prałata E. księcia Radziwiłła,

posła bytomskiego,

powiedziana w parlamencie niemieckim d. 16 b. m.

(Dokończenie.)

O najdalszych wyspach tego archipelagu pisze Biskup Elloy, co następuje: „Gdy patrzę na to, że im nie mogą dać tego zbawienia, którego pragną ich mieszkańcy, gdyż drobna liczba mysonarzy nie pozwala mi przedsięwziąć tej zdobyczy łaski — natenczas muszę się ograniczać na to, aby prosić Pana o więcej robotników, którzyby zżeli bogate łany. O gdyby i jak najprędzej przybyli ci oczekiwani, pełni poświęcenia mysonarze! Znaleźliby oni chętną i dzielną pomoc w katachetach, których kształcimy we Walla, a którzy zasługują na najwyższy szacunek wszystkich członków Stowarzyszenia Rozkrzewiania Wiary św.“

Widzicie tedy, M. P., że na tych wyspach, na których rzeczywicie częściowo mieszkają jeszcze ludożercy, są ludzie przystępi wszelkiej kulturze, skoro tylko znajdą się ludzie gotowi podjąć się trudnego dzieła misyjnego i pusić się w podróż po tych krajach. Zdaje się wszelako podług przedłożonych nam sprawozdań, że mysonarze Metodystów, którzy już od lat dziesiątków przebywają na tych wyspach, jeszcze nie osiągnęli tych rezultatów cywilizacji, wykształcenia ludu, które Biskup Elloy przedstawia jako faktycznie przez mysonarzy jego osiągnięte. Zastrzegając się przeciwko temu, jakoby miał wynosić mysonarzy katolickich ze szkół metodystów, z którymi zresztą Panowie się nie możecie identyfikować, zwracam tylko uwagę na to, że mianowicie Amerykanie posiadają często mysonarzy o polityczne działanie, jak o tym świadczą ich sprawozdania. Przywodzę tutaj przykład reprezentanta Ameryki, konsula Chryfina, który tak daleko rzecz doprowadził w tej mierze, iż na wniosek reprezentanta Niemiec jego własny rząd dezawnować go musiał.

Rozwiedzając się tutaj o tych sprawach obszerniej, chciałem tylko skonstatować, że wobec stosunków, jakie dzisiaj istnieją w Prusiech, niepodobna jest cesarskiemu rządowi udzielić rady, któraby według przywiedzionych tutaj faktów była najodpowiedniejszą. W r. 1872 wydano z granic ces. niemieckiego wszystkich Jezuitów. Wiadomo wam pewnie będzie, M. P., że Jezuiti zdobyli sobie nadzwyczajne zasługi koło rozszerzenia wiary św. w krajach zamorskich, ale też około zdobyczy naukowych. Wskazuję tylko na jednego męża, na O. Kolberga, który dawniej przebywał w Niemczech, ale w roku 1872 Niemcy opuścić musiał i przeniósł się do Equador. Przypuszczam, że Panowie, zajmujący się zamorskimi krajami, znacie dzieło O. Kolberga pod tytułem: „Do Equador.“ Jest to dzieło przeniknięte tak dalece duchem nauki, zawierające tyle spostrzeżeń i rezultatów naukowych, że pismo fachowe — nie katolickie w Niemczech nie wahało się nazwać tej książki najznakomitszym dziełem, jakie w Niemczech od czasów Humboldta na tém polu się pojawiło. Takich uczonych Jezuitów mieliśmy wielu w Niemczech, jest ich wielu obecnie w Ameryce, stoją na czele wszechnic, jak w Quitto i Equador i w innych zamorskich krajach. Sądę, że gdyby dobry stosunek między Kościołem a państwem w Prusiech został znowu przywrócony, albo gdyby stosunek ten nie był nigdy zamącony, natenczas cesarski rząd nie miałby w nikim lepszych pionierów cywilizacji, a nawet pomocników w interesach nauki.

dlowych w onych odległych okolicach, jak właśnie w Je-
zuitach. Gdyby rząd był tylko małego wsparcia udziału
misyonarzom i zostawił im zupełną wolność na onych wy-
spach, natenczas, zdaniem moim, byłby znakomite rezul-
taty osiągnął tak co się tyczy kultury kraju, jako też cy-
wilizacji ludności. Przykład tego mamy na misyonarzach
francuskich.

Mówiłem głównie dla tego, aby wykazać, że Niem-
cy, nazywający samych siebie „narodem myśliciel”, za-
wierając układ z wyspami Samoa, nie mogą jedynie kupiec-
kich i handlowych względów mieć na oku, ale także i
cywilizacyjne. Czyżby Niemcy zapomnieć mieli o tém, że
już na początku tego wieku Al. Humboldt robił tam nau-
kowe badania? Czyżbyście panowie nie wiedzieli o tém, że
Wilhelm Humboldt napisał znakomite dzieło o języku
mieszkańców wysp Samoa? O każdym z tych wyższych
względów, czy to naukowym, czy religijnym, przy zawio-
raniu tego układu bardzośmy dotychczas mało w tym par-
lamentacie słyszeli — a tak być nie powinno. Proszę tedy,
aby reprezentanci rządu otrzymali w tym względzie odpo-
wiednie wskazówki i rozporządzenia. Dobrzeby było,
gdyby każdy okręt wojenny, płynący w owe strony, zabie-
rał z sobą ludzi, którzyby cele naukowe i religijne mieli
na względzie.

Przemawiając przed dwoma laty o układzie z Tonga
z tego samego miejsca, prosiłem rząd o sprawozdanie ze
stanu oświaty owych wysp. Dziś, kiedy choć w części
życzeniu temu uczyniono zadość, dodaję drugą prośbę,
aby przy tych sprawozdaniach zważano więcej na stronę
naukową, cywilizacyjną i religijną.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZN

Lwów, 16 czerwca.

(Ruch przedwyborczy. — Kandydaci żydowscy. — Z komi-
tetu centralnego. — Zgromadzenie wyborców lwow-
skich. — Z Izby sądowej.)

(—) Centralny komitet przedwyborczy odbył
wczoraj i dzisiaj posiedzenie, na którym prócz
kwestyi kandydatur, polecać się mających lokal-
nym komitetom, uchwalono przedewszystkiemi, jak
to już i w przededniu ostatnich wyborów by-
wało — uznać się za permanentni i posiedzenia
odbywać codziennie, tak żeby komitetom lokal-
nym daną była możność w każdej chwili znosić
się z komitetem. Ponieważ dalej wielu członków
komitetu nie może dla zajęć swoich przy gospo-
darstwie przebywać bez przerwy we Lwowie,
uchwalił komitet, iż takim członkom wolno brać
udział w obradach i głosowaniu przez pełnomoc-
ników, z tém jednak zastrzeżeniem, że pełno-
mocnik taki zawsze tylko jednego członka a nie
kilku zastępować może. Następnie ze względu,
iż obok kandydatur Hönigsmanna, Miesesa,
Scharfa, w ostatnich dniach zapowiedzianą zo-
stała kandydatura p. Erba, szefa biura prasowego
w Wiedniu, uchwalono wyborców ostrzedz przed
tymi kandydatami, jako nie kwalifikującymi się
wcale na reprezentantów naszego kraju. Pano-
wie Hönigsmann et consortes wobec tej uchwały
komitetu nie myślą jednak najjawniej składać
bronii, lecz przeciwnie, szczególnie p. Hönigsmann
wszelkich używa środków, aby wbrew życzeniu
komitetu, wbrew życzeniu ogółu wyborców, zape-
wnić sobie zwycięstwo. I jeżeli prawdą jest, co
mi donoszą, że komitet lokalny w Kołomyi, zba-
dawszy położenie rzeczy, zawiadomić miał już
komitet centralny, iż wobec rozstrzelenia głosów
na kandydatów działających i agitujących na
własną rękę, jak prokuratora sądowego pana La-
żańskiego, Scharfa, i wobec silnego poparcia,
na jakie Hönigsmann ze strony wyborców żydowskich
liczyć może, trudno będzie utrzymać kandydaturę dr.
Byka, poleconą przez komitet centralny, to isto-
tnie komitetowi centralnemu nie innego nie po-
zostanie, jak cofnąć z Kołomyi kandydaturę dra

Byka, a polecić natomiast wybór tamtejszego
starosty p. Kuczkowskiego, który jedynie i na
poparcie urzędników i przeważnej części wybor-
ców żydowskich liczyć, i tym sposobem kandy-
daturę Hönigsmanna zważyć może. Równie nie-
pomysłne wiadomości doszły mi w tej chwili
o rezultacie agitacji wyborczej w Drohobyczu,
za kandydatem narodowym komitetu. I tu także
z arogancją, właściwą tylko żywiolowi żydo-
wskiemu, prowadzi p. Mieses dalej agitację wy-
borczą na swoją korzyść, nie troszcząc się wcale
o znaną uchwałę 340 wyborców drohobyckich,
którą kandydatura jego jako anti-narodowa usunię-
tą została. Nie przebijając w środkach, zdo-
bywa sobie p. Mieses z każdym dniem coraz
więcej terenu, a jakimi środkami? Nie pytaj-
cie o to, wołę raczej przemilczeć o tém, wołę
raczej nie wierzyć w prawdziwość doniesień, jakie
otrzymałem, bo inaczej istotnie wątpić by mi
przyszło o moralności wyborców tamtejszych.
Bądź co bądź, szanse tego p. Miesesa nie muszą
być małe, skoro dla sparaliżowania i uniemożli-
wienia wyboru jego, zdecydował się komitet po-
stawić na okręg wyborczy Sambor, Stryj, Droho-
bycz kandydaturę p. Hausnera. Przypominacie
sobie zapewne, że zaraz po powzięciu przez zjazd
delegatów owę uchwałę, nadającą żydom z góry
prawo do czterech krzesel poselskich, przewidy-
wałem szkodliwe następstwa, jakie taki przywi-
lej dla sprawy wyborów wogóle mieć może. Dziś
niestety mam już — po kilkunastu dniach agitacji
wyborczej, to smutne zadośćuczynienie, iż
widzę niestety, jak się ta moja przepowiednia ze
szkodą kraju sprawdza zaczyna. Być może, że
jestem pesymistą, i daj Boże, żebym nim był,
ale zdaje mi się, że i kandydatura nowa posta-
wiona przez komitet centralny nie odwróci zżego.
W każdym razie już dziś przekonać się można,
iż komitet swoich kandydatów żydowskich prawie
nigdzie przeprowadzić nie zdoła. Przyszedł on,
jak mi się zdaje, już sam do tego przekonania,
na wczorajszym posiedzeniu powziął bowiem
uchwałę, iż obstarze zawsze jeszcze przy postano-
wieniu, aby czterech żydów wybrano, nie dodaje
wszakże, czy wybór ten ma nastąpić z okręgów
Stryj, Drohobycz, Kołomyja i t. d., jak to na
zjeździe uchwalono. Z uchwały tej tedy wnosić
należy, iż wybór czterech kandydatów żydowskich
z okręgów z góry już wskazanych w obec dzie-
siejszego stanu rzeczy uważa za niemożliwy.
Komitet każe się domyślać, iż choćby nawet
w innych okręgach wyborczych będzie popierał
i zalecał wybór czterech żydów, oczywiście jeżeli
to będą kandydaci narodowi. Otoż i pod tym
względem obawiam się, że komitet dozna rozczar-
owania. Luźto — mówny otwarcie — mamy
u nas tych kandydatów żydowskich szereg
narodowych? Na palcach by ich policzyć można,
a zdaniem moim nawet i z tych niewielu, chcą-
cych uchodzić za Polaków, większość niezawodnie
zalicza się nie do polskiego, lecz raczej do obozu
pseudoliberalów, dla którego Verfassungstreue
i tak zwany lucus a non lucendo postępek — są
alfą i omegą wiary politycznej. Być może, iż
przy wielkim wysileniu agitacji udałoby się
we Lwowie przeforsować jednego z takich kandy-
datów narodowych, lecz na prowincyi kandydaci
owi są wprost niemożliwymi, gdyż nikt ich tam
nie zna, a na polecenie centralnego komitetu, jak
doświadczenie poucza, żydzi nie wiele uważają.
Dodajmy do tego i tę okoliczność, iż wielu
z tych kandydatów żydowskich oświadczyli z góry,
iż z powodu zajęć swych, zniewalających ich do
pozostawania we Lwowie, wyboru by nie przyjęli,
a pojmujemy, iż usprawiedliwioną jest obawa owych
wyborców, którym dobro sprawy leży na sercu,
a którzy przewidują, że komitet znajdzie się
w przykrém położeniu, iż na kandydatury żydo-

z mierzwą przejeżdżają bramą Herkulesa. Jakże
odmiennych już losów doznały te miasta Istrii
i Dalmacji, niegdys bogate i szczęśliwe! Pe-
wna trwoga ogarnia na widok tych szlachetnych
ruin, tych olbrzymich szczątków i mimowoli na-
suwa się pytanie, ażali w dalekich wiekach nie
przyjdzie podróżnikom szukać śladów niegdys
kwitnących stolic nad brzegami Rodanu i Renu,
albo nad Sekwaną pytać o gruzi Luwru, wiel-
kiej opery lub łuku gwiazdy zwyciężki. Ateny,
Sparta, Tyr wspaniały, niepowrotnie zniknęły:
trzody błakają się dziś na miejscu, gdzie da-
wniej wznosiły się stubramne Teby. Cóż na ziemi
trwać może wiecznie?

Parowiec w nocy okrąży cypel Istrii, przy-
lądka Promontore, a nad ranem oko spostrze-
ga pewne białe linie w głębi świeżej zieleności za-
toki, nad którą naga panuje skała. W miarę
rosnącego światła rysują się dachy, wychylają
bielejące mury, — to miasto Rjeka, opromienione
blaskiem różowym świtu.

Podróż lądem bywa krótszą a nie mniej
zajmującą. Jechać wypada przez Carso, — ro-
dzaj morza skał falujących, na kształt skamie-
niałych bałwanów. Wiatry morskie huczą tu
jakoby nad wodną powierzchnią, ale to znie-
uchomione morze stokroć straszniejszym i smu-
tniejszym od prawdziwego, bez wszelkiej żywej
istoty, bez ptaszka lub roślinki. Ogień nie-
bieski w lecie wypieka tę przestrzeń, w zimie
śnieg całunem okrywa steroczące zewsząd głazy.
Aż pod koła lokomotywy dochodzi niby przy-
pływ kamieni i falujące masy granitu. Rzeki-
byś olbrzymie zwaliska nową wieżę Babel, zbu-
rzoną gniewem Najwyższego, albo piekielna
kraina, wypalona palącym cieniem szatana, albo
nareszcie dzika okolica wulkaniczna, dokąd czło-
wiek jeszcze nie zawitał.

wskie zabraknie im odpowiednich osobistości.
W interesie sprawy należałoby, aby komitet cen-
tralny dla usunięcia tej możliwej zawsze ewen-
tualności powziął rychło jakąś stanowczą uchwałę.

Prawie równocześnie z zawiązaniem się komi-
tetu centralnego, spada na nas istna powódź pro-
gramów politycznych, wskazówek dla delegacji itd.,
brozur i rozpraw, rozwijających poglądy na sprawę
i zalecających środki, które kraj nasz jedynie
uszcześliwił potrafi. O najważniejszej z tych prac,
bo podjętej w szereg intencji służenia krajowi,
mianowicie o brosurze p. t. „Program dla wy-
borów“ już wam pisałem, a dodać tu nie zawa-
dzą, że ocenie tej pracy, daną przed kilku dnia-
mi w piśmie waszém, przeważna większość ogółu
tutejszych wyborców przyznała zupełną słuszność,
uznając ją zarówno sprawiedliwą, jak bezstronną.
Prócz powyższej publikacji resztę mogą pominąć
śmiało milczeniem, na pobieżny choćby rozbiór
wcale nie zasługują, zaznaczam tylko, że wiele z
owych brozur zawierają obok uczciwych poglą-
dów najniefortunniejszą projekta, opierające się
przeważnie na szumnych, lecz pustych i dla te-
go dość popularnych frazesach o liberalizmie, —
równości wyznań itp. Jedną z lepszych praktyce
rodzaju ma być broszura p. t. „W przededniu wy-
borów“, napisana przez p. Jakubowicza, a wydana
w Brukseli, o której dam ocenę, jeśli czas po-
zwoli, w następnym liście. Powtarzam, jeśli czas
pozwoli, cała bowiem uwaga tak wyborców, jak i
korespondenta waszego zwrócona teraz na prze-
bieg agitacji wyborczej, szczególnie w tych okrę-
gach, w których ona tak niefortunnie dotąd wy-
dała rezultaty. Przedewszystkiemi tedy obowią-
zkiem moim jest zawiadomić was wcześniej o po-
stępie ruchu wyborczego. Wypadnie tedy do-
nieść o uchwałach komitetu centr., na jutrzejs-
szym posiedzeniu powziąć się mających, przy-
jdzie następnie zdać sprawę z walnego zgroma-
dzenia wyborców lwowskich, naznaczonego na
środe, na które pp. Hausner i Wolski zaproszeni
zostali, a na którym niezawodnie i kilku innych
kandydatów głos zabierać będą. Brak czasu tedy
może mi nie pozwolić na rozbiór broszury, jako
i brak czasu zmusza mnie do ograniczenia
się na streszczeniu sprawozdania z procesu ban-
ku miejskiego w krótkiej wzmiance, że z zeznań
świadków dotąd w tej sprawie przesłuchanych,
mianowicie Burzyńskiego, Manieckiego, wynika,
iż oskarżeni łudzili istotnie całą radę zawiado-
wczą przedstawieniem towarzystwa w świetnym
stanie. Maniecki zeznał z resztą, że o święto-
pietrzu Czeremeryński istotnie mówił na serjo
a nie żartem, że się jednak przyznał przed świad-
kiem, iż owe 1000 flor. rzekomo na święto-
pietrze wydanych zatrzymał dla siebie, i prosił
świadka, aby co do rachunków z podróży wie-
deńskich nie robił wielkiej wrzawy. Dziś przed-
śluchano świadka Zbrozka, któremu zarzucają, iż
pieniędzy, wziętych z banku, opłacał wydatki
swego wyboru poselskiego, tudzież kosztem masy
konkursowej dra Krattera, na czém zakończono
dzisiejszą rozprawę.

NIE MICY.

* Berlin, 18 czerwca. Dzisiejsza Prov.
Corr. ogłasza artykuł o „reformie gospodarczej i
stronnictwach“, w którym zajmuje się głównie
stanowiskiem centrum w obec ceł finansowych.
Centrum, powiada organ ministerjalny, które
w sprawie ceł ochronnych stanowczo zdecydowane
było pójść razem z rządem, uważa za obowiąz-
kowe zważyć zamierzoną przez kanclerza dalej idącą
reformę finansową i domaga się pod każdym wa-
runkiem przy podwyższeniu własnych dochodów
cesarstwa pewnych politycznych rękami co do

zużycia tych kwot. Narodowo-liberalna partya
która w większej części zwalcza cła ochronne,
a za to w przeważnej liczbie pochwała zasadniczo
zamierzoną reformę finansową, przywiązuje do
tego także ze swęj strony żądanie konstytucyjnych
rękami w dalszym ciągu danych już w pruskim
sejmie przez rząd zapewnien. Jakkolwiek wydaje
się być trudnym dokonanie całego dzieła, to jed-
nak w dotychczasowym rozwoju są oznaki pełne
nadziei co do ogólnego porozumienia. Im bar-
dziej zdaje się zbliżać spełnienie rozmaitych
nadziei, przywiązanych do przeprowadzenia re-
formy zupełnej i całej, nadziei dla interesów
ludu i narodowego rozwoju, tym mniej będą
mogli ci, którzy ze swych rozmaitych stanowisk
dotychczas wspólnie działali, przyjąć na siebie
za rozbiście tych nadziei odpowiedzialność przed
niemieckim narodem. Rządy ze swęj strony do-
łożą wszystkich sił, aby popierać porozumienie
i wyrównanie sprzeczności względem dzieła, w
którem z kanclerzem widzą jedno z najważniejszych
zadań dla pomyślności niemieckiego państwa.

Czy się spełnią te przepowiednie organu
ministerjalnego, dzisiaj przepowiedzieć niepo-
dobna. Zależać to będzie od stanowiska rządu
wobec żądań gwarancyi konstytucyjnych. Centrum
domagać się zapewne będzie zatrzymania dan-
inajmniejszych z ceł pojedynczych państwom, aby
mogły być użyte na ulżenie podatków. Nadto
chce centrum, aby parlament corocznie mógł
wysokość niektórych ceł ustanawiać. Bennigsen
w imieniu narodowo-liberalnych stanowczym jest
przeciwnikiem tych żądań, uważając w nich po-
gwałcenie konstytucyi, która przepisuje, że cła
wpływają do kasy państwa. Czy pod tym wzglę-
dem nastąpi porozumienie z centrum, wątpić na-
leży, zdaje się, że narodowo-liberalni układają
się z ks. Bismarckiem i w końcu zastępują się
do jego woli, przyjmąwszy gładkie obietnice. Dzia-
siał w komisji rozstrzygać się będzie ważna
kwestya, czy po skończeniu drugiego czytania
ceł ochronnych ma nastąpić drugie czytanie ceł
finansowych wraz z kwestyą gwarancyi, czy też
trzedzie czytanie ceł ochronnych. Bennigsen jest
za trzedzie czytaniem, bo chce zyskać na czasie
do ulżenia kompromisu z kanclerzem.

Komisya tabacznaz odrzuciła dzisiaj podatek
na tytuł tak zwany Nachsteuer, pomimo że
minister Hobrecht i komisarz rządowy Schoner
energicznie go bronili. Komisarz wykazywał,
jak ogromne rozmiary przybrał przywóz tabaki
od chwili, kiedy gruchnęła wieść o podwyższeniu
podatku. W roku 1877 (ostatnim normalnym)
wynosił dowóz zagranicznego tytanu od 1 sty-
cznia do 30 kwietnia 341,560 cetr., w 1879
w tym samym czasie 1,193,130 centr. Zapasy
sprowadzone dotychczas wystarczą przez półtora
roku na normalną potrzebę.

O posiedzeniu rady związkowej, na którym
przyjęto projekt do taryfy transportowej na kole-
jach żelaznych, piszą dzienniki, że wniosek
Saksonii, aby prawo podwyższenia lub zniżania
taryfy pozostawiono rządowi pojedynczych państw,
został odrzucony, również wniosek Prus, który
to prawo nie radzie związkowej, lecz prawodaw-
stwu przekazać chciał, a sam projekt przyjęto
33 głosami przeciwko 25. Potem oświadczył
minister württembergski Mitnacht, że prawo to
zmienia konstytucyą i dla tego artykuł 78 kon-
stytucyi musi tutaj być zastosowany. Minister
ten następnie w dłuższej przemowie starał się
udowodnić, że kontrola przysługująca według
art. 45 konstytucyi cesarstwu wyklucza uregulo-
wanie tej sprawy przez prawodawstwo. Oświad-
czenie reprezentanta Württembergii przekazano
komisji i spieszne wygotowanie sprawozdania
jej polecono.

Podróż po Węgrzech

przez

Wiktora Tissot.

(Z francuzkiego.)

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 138.)

Najcudowniejszy widok przedstawia się za-
raz po za wyspami Brioni: na stoku nagiego
i wypalonego słońcem wzgórza olbrzymia arena,
dwa razy większa od werońskiej rozciąga wspani-
ale swe trzy piętra śmiałych łuków, niby bram
ku niebu otwartych. Zachodzące słońce opromie-
nia koralowem światłem ten ogrom szczątków
i zda się ryć, na modręj fali, jak niezatarty ślad
przeszłości, daleko sięgający w morze cień sta-
rożytnych ruin. Wrażenia tego opisać trudno,
zapomnieć niepodobna. Zrazu nie widzi się ani
baszt strzegących portu, ani baterii nadbrze-
żnych, ani pancernych statków, które zalegają
przystań, ani nawet olbrzymiego arsenału. Am-
fiteatr rzymski o cyklopowej architekturze, która
zdała się dla wieczności budować, wszystko swym
ogromem przyniata. Piętnaście tysięcy widzów
wygodnie sadwicie się mogło na marmurowych
stopniach, uwieczionych ztąd przez Wenecyan po
zdobyciu Poli w 1148 r. dla ozdoby swych pa-
łaców. Cierń, osty i inne chwasty gęsto zarosły
wykopaną ludzką ręką sadzawkę, niegdys
służącą naumachom. Kilka tysięcy niewolników
mordowało się wzajemnie przy tych igrzyskach,
dla rozweselenia panów świata.

Dziś kawiarnia została otwartą naprzeciw
świętyni Augusta. Rada miejska zbiera się
w gmachu opartym o dawną świątynię Dyanny.
Teatr rozebrano na materiał budowlany, wozy

i dotąd przez żadnego podróżnika nie opisano.

Dworzec kolejowy znajduje się dość daleko
od miasta. Omnibus toczący się wśród tumanów
kurzawy zawiózł mnie do hotelu Europejskiego,
na placu portowym. Firanki, stery
szczelnie zasunięte, markizy zewnętrzne z różno-
barwnego płótna ubezpieczają mieszkańców od
upadu słonecznego. Wybiła pierwsza godzina,
całe miasto odbywa siestę. Wszystko śpi, nie
ma jednego życia odgłosu, nie widać przecho-
dnia. Tu i owdzie papugi z okien odzywają się
szydersko na widok omnibusu.

Rjeka — starożytna Tersatica — niegdys
przez Karola Wielkiego zburzona, tworzyła da-
wniej małą Rzeczpospolitą na wzór Genuy, We-
necyi, Dubrownika (Raguzy). Rada złożona z pa-
trycyuszów czuwała nad losami ojczyzny, a gmi-
na troskała się o potrzeby miasta. Ilekroć jakie
niebezpieczeństwo zagrażało Rzeczpospolitej, ucie-
kała się ona naprzemian to pod opiekę księstwa
Istrii, to znów pod obronę patryarchy Akwilejs-
kiego. Atoli pewnego dnia, ulegając wątpliwości
Rada wyższa postanowiła wręczyć klucze miast
cesarzowi Karłowi VII, który ich więcej nie
oddał, ale owszém, przekazał je swym na-
stępcom.

Marya Teresa darowała Rjekę Węgro-
m. W 1848 r. Krocaci weszli tu zwycięzko i zajęli
okolice aż do zawarcia kompromisu austro-wę-
gierskiego.

Rjeka, aczkolwiek powtórnie wcielona do
Węgier, zachowała pewną autonomię i preroga-
tywy wolnego portu. Szkoły tu są włoskie. Bie-
da miejska po włosku toczy swe rozprawy. Je-
dyny miejscowy dziennik la Bilancia (Waga)
wydawany jest w włoskim języku przez zasłu-
żonego pisarza, p. Mohovicza.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Tegoroczne zebranie jeneralne katolików nie-
lekkich ma się odbyć w Akwizgranie.

Liberalna prasa oburza się, że wyrzucono
parlamentarnej trybuny dla prasy reprezentanta
Mont. Bl. a z czytelnikami parlamentu sam
dziennik, zapominając, że liberalna większość
parlamentu uczyniła to samo z Reichs-
locke Gehlsena za obelgę Bennigsen.

W procesie przeciw Frankf. Ztg. o repro-
dukcję stenograficznego sprawozdania z posie-
dzenia sądu z 17 lutego, na którym skazano
Frankfurter Ztg. za obrazę księcia Bis-
marcka zapadł dzisiaj wyrok skazujący reda-
ktora dr. Stern za obrazę ks. kanclerza na
miesiące więzienia, autora zaś stenogramu
zwolniono.

ROSYA.

* Rosya, wierna swój polityce zaborczej, za-
piera coraz szersze zagony w Azji środkowej.
Armia jej liczy, jak zapewnia Daily News,
w Azji środkowej 30,000 ludzi i jeżeli okoli-
czności tego wymagać będą, obsadzi Merw, na co
gabinet angielski żadną miarą zgodzić się nie
może. Rząd rosyjski oznajmił, jak dalej pisze
Daily News, Turkomanom, że kraj ich musi
być przyłączony do posiadłości rosyjskich, z po-
wodu czego ci ostatni przysposabiają się do ener-
gicznego oporu. Turkomani rozpoczęli już dziś
wojnę podjazdową, napadają z nienacką na swych
lekkich i szybkich koniach na forpoczty rosyjskie
i zniosłszy je uchodzą przedź, nim zdola nadejść gros
wojska nieprzyjacielskiego. Armia rosyjska
z wielu trudnościami ma w kraju Turkomanów
do walenia; użyć nie może artylerji i ścigać
nieprzyjaciela, który tą wojną podjazdową nie
małą zadaje jej kłeskę.

Dziennik angielski pisze dalej, że w rosyj-
skich kołach urzędowych nie mała panuje radość
z powodu wielkich błędów strategicznych, jakich
się Anglicy dopuścili, zajmując w posiadanie nie-
które części Afganistanu. Zdaniem tych rosyj-
skich powag wojskowych powinni byli Anglicy
ufortyfikować wawozy, prowadzące do Afganistanu
a nie posuwać się w głąb kraju; z powodu tego
łatwo też będzie Moskalom ztamtąd wypędzić
Anglików. W tej myśli odzywa się też jedna
z gazet rosyjskich: „Zdobycie Carogrodu dokon-
anem być powinno nad Indusem. Główny atak
wykonać musimy w Indyach na potężnego w Euro-
pie a nieprzebranego na Wschodzie nieprzy-
jaciela naszego; 100,000 dobrze uzbrojona armia
przed bramami Indji wystarczy na to, ażeby
rzucić żagiew ogólnego powstania na głowy An-
glików w Indyach.

Car wyjeżdża w początku przyszłego mie-
siąca do wód do Ems.

FRANCYA.

* Paryż, 17 czerwca. Po pierwszym roz-
wiązaniu wczorajszego posiedzenia Izby deputo-
wanych wysłała większość deputacyą do Gam-
betta z oświadczeniem, że zdecydowaną jest, bądź
co bądź, uchwalić na Cassagnac cenzurę. Po
drugim rozwiązaniu udał się Cassagnac z ojcem
swym b. deputowanym do Gambetty z prośbą,
aby ze sprawozdania stenograficznego kazał skre-
ślić miejsca, w którym rząd nazwany jest ohyd-
nym (infame), na co też Gambetta zezwolił.
Już po wykluczeniu Cassagnaca na kilka dni
z Izby zajął tenże swe krzesło i to było powo-
dem do drugiego rozwiązania posiedzenia; jedy-
nie usilnym naleganiem jego przyjaciół udało się
go nakłonić do wyjścia. Wzburzenie było tak
wielkie, że wojskowy komendant pałacu posie-
dzeń, występujący zwykle w ubranii cywilnym,
uznał za potrzebne przywdziać na siebie mун-
dur. Bonapartystom, którzy podczas paury prze-
ciwko regulaminowi zebrałi się wspólnie na na-
radę z wyłączeniem innych frakcyi, musiał kwes-
tor zagrozić przywołaniem straży, któraby ich
rozpedziła.

W Pays drukuje Cassagnac dalszy ciąg
przerwanej mowy; jest powszechne mniemanie,
że mu będzie wytoczony proces jako zwięzaj-
nemu przestępcy prawa, a nie jako posłowi.

Procesy Bożego Ciała odbyły się z wielką
wspaniałością.

Przedwczoraj obradował tutaj kongres zwo-
lenników pokoju; postanowiono zawezwać rząd,
aby się kierował polityką pokojową.

Wojska francuskie dotarły dzisiaj do miej-
scowości Elhamman, do środka dzielnicy szczerpu
Ouled-Daoud i znalazły miejsce to opuszczone.
Szeryf uciekł ze swymi stronnikami, niewiadomo
w jakim kierunku.

WŁOCHY.

* Rzym, 18 czerwca. O wyborach rzym-
skich do Rady gminnej objęją najspieczniejszą
pogłoski. Faktem zdaje się jest, że Biu-
ro Wolffa, donosząc jedynie o wyborze dwóch
katolików, rozminęło się z prawdą. Berli-
ner Tageblatt donosi, że wybrano 8 kato-
lików na 13 i wymienia nazwiska następują-
cych 5: ks. Borghese, marszałka konklawe ks.
Chigi, ks. Salviati, prezesa katolickich kongre-
sów włoskich, margrabiego Fervajolii hr. Ma-
latesta. Do Monda telegrafują, że wybrano 6
katolików i 5 liberalów umiarkowanych i dobrze
dla Kościoła usposobionych, na których nawet
katolicy głosowali. W każdym razie katolicy
musieli odnieść dość znaczne zwycięstwo, kiedy
Garibaldi jęknął boleśnie i zatelegrafował do je-
dnego ze swych przyjaciół: Włochy rządzone bę-
dą niedługo przez księży i przez Depretisa (dai
preti e da Depretis).

Przed kilku dniami przyjmował Ojciec św. w kom-

nacie, w której pracuje, liczną deputacyą z Korsyki,
która z Biskupem z Ajaccio na czele przybyła mu
podziękować za zaszczyt, jaki spotkał jednego
z Korsykanów, tj. O. Zigliarę, Dominikanina, pocho-
dzącego z miasta Bonifacio na Korsyce, a wyniesio-
nego do godności Kardynała. Ojciec św. długo
rozmawiał z deputacyą i wypytywał się szczegó-
lowo o stosunki na tej wyspie.

Ile też Włosi zrabowali dóbr kościelnych?
Ciekawy obrachunek znajdujemy w urzędowej ga-
zecie włoskiej. Oto w miesiącu maju podano pu-
blicznie na sprzedaż 276 losów, opiewających na
nieruchome dobra kościelne, żądano za te losy
według urzędowego oszacowania 789,690 lir 33
c., a sprzedano je za 676,295 lir. 30 c. W mie-
siącu kwietniu rb. sprzedano 938 takichże losów,
oszacowanych na 2,903,982 liry 9 c., a sprzeda-
nych za 2,254,375 lir. 20 c. Od 26 paźdz. 1867
r. do 31 maja rb. sprzedano 129,745 losów, osz.
urzędownie na 543,969,982 lir. 12 c., a pozbytych
za 424,415,438 lir. 13 c. I na cóż przydał się
Włochom ten kolosalny rabunek kościelnego mie-
nia? Na nie — długi państwa wzrosły jeszcze
więcej, na tym rabunku cięża kława Boża, która
błogosławieństwa przynieść nie może.

W przeszły wtorek msgr. San-Jelice, Arcy-
biskup neapolitański, udał się do pałacu Traetto
na Chiaja, aby JE. Kardynałowi Caraffa, Arcyb-
skupowi Benewentu, udzielić św. Sakramentu
Ostatniego Namaszczenia. Kard. Caraffa dogory-
wał z powodu amputacyi nogi. Wielka liczba
krewnych i przyjaciół znajdowała się przy tej
wzruszającej ceremonii. Kard. Caraffa urodził
się w r. 1805 12 lipca i należy do szczupłej na-
der liczby Kardynałów, kreowanych jeszcze przez
Grzegorza XVI, który go zaliczył 1844 r. do 6go
Kolegium.

Straszny wypadek wydarzył się w Neapolu
w dzień Bożego Ciała podczas procesyi. O go-
dzinie 10 procesya wyszła z katedry, udając się
do kościoła św. Klary. Około południa opuściła
ten kościół, udając się do Trinita maggiore,
po obu stronach ulicy szło wielkie mnóstwo ludu.
Nagle runął balkon drugiego piętra pałacu
księcia Sangro na balkon pierwszego piętra,
a następnie obydwaj balkony spadły z ogromnym
loskotem na ulicę. Balkon II piętra stanowił
część apartamentów księcia Martina. Rodzina ks.
Sangro, brata księcia Martina, mieszkająca na
3 piętrze zeszła na drugie do mieszkania swego
brata, aby tam lepiej mógł przypatrywać się
procesyi. Na balkonie II piętra, który runął,
znajdował się książę Martina i księżna Sangro,
4 jej córki i małe dziecko. Nieszczęśliwie płyta
marmurowa, na której stali, runęła na dół, a nie-
szczęśliwi nie mieli nawet czasu uchwycić się
balustrady, która się nie usunęła. Księżna Sangro
spadła nieszczęśliwym przypadkiem przez
balustradę balkonu I piętra na ulicę. Sądząc, że
już nie żyje, zaniesiono ją do jej komnat, gdzie
jednakże po kilku chwilach przyszła do siebie.
Przywołanemu lekarzowi zdawało się, że ją
będzie mógł zachować przy życiu. Wśród kłak
dzieci i rodziny oddała jednakże biedna księżna
niedługo po tym Panu Bogu ducha. Książę
Martina, córki księżnej Sangro i małe jej
dziecko odnieśli tylko lekkie kontuzye. Balkon
I piętra należał do księgarza Marini; w chwili
upadku znajdował się tam 13letni syn księgarza,
3 młode dziewczynki i kobieta, spadli oni wszy-
scy na ulicę, odnieśli tylko lekkie rany. Na
szczęście znajdowały się tuż pod balkonem tylko
2 osoby na ulicy, które lekko ranne odniesiono
do lazaretu. Msgr. Sanfelice pospieszył natych-
miast po nabożeństwie do księcia Sangro, a na-
stępnie do rannych w szpitalu pozostających,
pocieszając ich w nieszczęściu i dodając im
odwagi.

Proboszcz miasteczka Fontana Elice przed
niedawnym czasem zaledwo uszedł groźnego nie-
bezpieczeństwa; chciano go podczas wielkiego
nabożeństwa w niedzielę wysadzić w powietrze
przy ołtarzu. Kościelny, wszedłszy do kościoła,
poczuł jakiś swąd, zaczął z tego powodu pilnie
się rozglądać po kościele. Pod ołtarzem znalazł
paczkę prochu z przytwierdzonym do niej pał-
cem się stoczkim, który niezadługo byłby się
dopałił.

AMERYKA.

* Piękna i wzniosła uroczystość odbyła się
dnia 25 maja w Nowym Jorku. Kardynał Arcybiskup
Mac Closkey w otoczeniu czterech Arcybiskupów, pię-
nastu Biskupów i czterechset księży ze wszystkich
części Unii i Kanady poświęcił nowo w stylu goty-
ckim wybudowany wspaniały kościół katedralny. Za-
ledwo dwadzieścia lat upłynęło od dnia, w którym
położono kamień węgielny pod tę budowlę, a oto już
podziwiamy kościół, który wspaniałością swoją może
współzawodniczyć z sławnymi katedrami starego świata.
Bez pomocy rządowej, tylko z wdowiego grosza wier-
nych a szczególniej Irlandczyków, którzy przeszło po-
łowę sumy złożyli, stanęło to pomnikowe dzieło.
Koszta budowy wynosiły przeszło cztery i pół miliona
dolarów; materiał budowlany zaś składa się po wię-
kszej części, jak w sławnej katedrze medyolańskiej,
z białego marmuru. Katedra, jak to już wspomnie-
liśmy, zbudowana jest w stylu gotyckim, długość jej
wynosi 334, szerokości 174 stóp. Dwie wieże wzo-
szą się ku niebu do wysokości 334 stóp; a 34 dzwony
zwojują wiernych do modlitwy. Pięknie malowane
okna sprowadzono z Francji, gdzie w r. z. wzbudzały
podziw swą pięknością i bogactwem, a artysta p. Lo-
rim w Chârtres odebrał zańcie nagrodę na wystawie
powszechnej. Również sprowadzono z Paryża rzeźbiony
hebanowy tron biskupi. Przypyszna ta budowa po-
święcona została Patronowi Irlandji św. Patrykowi,
a dowodzi dwóch rzeczy: wierności i ofiarności tam-

tejszych katolików, a powtórę wolności, jakiej zażywa
Kościół w Ameryce.

TELEGRAMY.

London, 18 czerwca. Ks. Edynburski
powrócił tu dotąd z Berlina. — Ambasador an-
gielski w Berlinie lord Russel przybył tu dotąd.
— Według doniesienia Standarda odwołaną
została eskadra kanału z morza Śródziemnego.

Wielkopolanin Feliks Łojko. Na stoletnią rocznicę śmierci.

Ze współczesnych i dawnych źródeł
opisał
Władysław Burtynikas.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 137.)

Feliks Łojko urodził się w początku roku 1717
w Grzybowie, wsi macierzystej podówczas w woje-
wództwie kaliskim, w tej jego części, która się póź-
niej Gnieźnieńskiemi nazywała. Delikatnej budowy
ciała, wczesnie odznaczający się zdolnością umysłową,
Feliks był ulubieńcem rodziców, a szczególniej
ojca, który staranną troskliwością i pieczołowitością
opiekał swego „Felusia“, czyli jak go zwykle nazywał:
„przyszły klejnot rodzinny“. Przy tych staraniach
i przy wielkiej pilności szybko postępował w nau-
kach. Początkowo oddany został do kolegium jezui-
ckiego w Poznaniu, z którego w niedługim czasie
przeniósł się do akademii wojennej w Lignicy na
Szlaku. Nie wiadomo, jak długo przebywał tam na
naukach i ile poświęcił czasu na podróże po Euro-
pie, gdyż w r. 1739 widzimy go już na dworze księ-
cia kasztelana krakowskiego, Janusza Wiśniowie-
ckiego.

Famili tej winien Łojko swoją przyszłą świa-
tną karierę. Książę Janusz bowiem przedstawił go
Augustowi III, prosząc o łaskę i przyjęcie na dwór
królewski. August III mianował Łojkę paziem i przy-
rzekł być opiekunem jego. W krótkim czasie Łojko
gruntowną nauką zwrócił na siebie uwagę całego
dworu i stał się niemal jego bożyszczem.

Wielką żręcznością, pilnością w wypońianiu po-
wierzonych mu obowiązków, począł używać coraz wię-
kszych względów u króla i tym sposobem w niewielu
latach przebiegł urzędowe szczeble, które inni zaled-
wiej pracą całego życia zdobywają i z pazia został
pokojowym dworzaniem a wkrótce po tym szambela-
nem.

Łojko, zdobywszy sobie już więcej niezależne stan-
owisko na dworze, oddał się całemu naukowemu stu-
dyum. Wolne chwile od zajęć dworskich poświęcał
na robienie rozmaitych notat i wyciągów historycznych.
Przekonał się jednak w niedługim czasie, że praca
jego nie będzie mogła wydać takich owoców i dojsć
do tych rozmiarów, jakie z góry sobie nakreślił, z
powodu zbyt szczupłych funduszy. W tym celu w
roku 1758 za pozwoleniem królewskim*) kupił
sobie starostwo na Pomorzu od Eleonory wdowy
po Piegłowskim, staroście szropskim. Wprawdzie
królewszczyzna ta nie przynosiła zbyt wielkich doch-
dów, ale była Łojce pomocą w wydatkach, jakie po-
nosił na cele naukowe.

Po śmierci Augusta III (5 października 1763)
Łojko wraz z województwem poznańskim podpisał
elekcya Poniatowskiego,**) przez co zyskał od razu
względny nowego króla. Stanisław August chcąc oka-
zać Łojce swą życzliwość, potwierdził go na szambela-
ństwie (18 kwietnia 1765) i użył do spraw dyploma-
tycznych.

W czasie bezkrólewia nieporozumienia z Fran-
cya przybrały groźniejszą postać, wskutek których
ambasador francuski, markiz de Paulmy***) wyjechał
do Paryża. W miesiąc później i sekretarz jego
przyboczny p. Hennin opuścił Warszawę.†)

Stanisław August, skłopotany nieporozumieniami
z Francya, chciał koniecznie przywrócić o ile się da
stosunki przyjazne z Ludwikiem XV i zawiadomić go
o swoim wstąpieniu na tron. W tym celu postano-
wił wysłać posła do Francji i innych dworów bur-
bońskich. Wybór padł na Łojkę.

Dnia 25 stycznia 1766 r. z tytułem nadzw-
yczajnego posła i listami o elekcji i o koronacyi wy-
jechał Łojko z Warszawy do Paryża. Przejedźdza-
jąc przez Luneville, stolicę Lotaryngii, w smutnej chwili
w której król Stanisław Leszczyński doznał stras-
znego wypadku, co był powodem śmierci jego.†) Siedzą-
cemu przed kominkiem zapalił się ubranie,
wskutek czego mocno się poparzył. Wypadek ten
pozbawił Łojkę wielkiej pomocy, wiele bowiem Stani-
sław August liczył na wpływy pośrednictwa króla
Leszczyńskiego.††)

Z podróży tej pozostawił Łojko ciekawy opis
w języku francuskim, który napisany został po powro-

*) Sygillaty ks. 27 fol. 422.
**) Vol. Leg. VII str. 225, Pietruski, Poczet Ele-
ktorów.
***) Człowiek słabego charakteru, nie posiadający
najniższych zdolności na dyplomata, był po prostu nar-
zędziem w rękę ministra hr. de Stainville, znanego w
historji pod imieniem ks. Choiseul. Paulmy, jeżeli był
wysłany do korony polskiej jako ambasador, to tylko
dla utrzymywania w niej anarchii. Anarchia była bo-
wiem celem polityki Choiseula. Przez nią mógł on
utrzymać dobre stosunki pomiędzy Francya a cesarstwem
dworami i tym samym zjednać sobie łaskę u pani Pom-
padour.
†) Paulmy przybył do Warszawy w grudniu 1763
a wyjechał 9 czerwca 1764 r. po południu. Wiado-
mości Warszawskie.
††) Wiadomości Warszawskie Nr. 22.
J. Bartosze wicz, Tyg. Illust. str. 334. 1866.

cie do kraju. Sprawozdanie to nosi tytuł: Rela-
tion de mes audiens publiques et parti-
culières à Versailles, en qualité d'En-
voyé extraordinaire du Roi et de ce
qu'un ministre qui arrive en qui part,
doit observer, soit vis-à-vis de la Cour,
soit vis-à-vis des ministres étrangers,
retidants à cette cour etc. 1876.

Opis tej podróży*) przytaczamy w całości:
Dnia 12 marca wypocząwszy po podróży, napi-
sałem list do J. O. księcia de Praslin, ministra sek-
stanu spraw zagranicznych, uwiadomijając go o mo-
jem przybyciu do Paryża, w charakterze posła nad-
zwyczajnego J. K. M. króla polskiego z zawiadomie-
niem J. K. M. o wyborze i koronacyi — i jednocze-
śnie upraszając go o wyznaczenie dnia, w którym
mogłbym oddać mu wizytę i wręczyć kopię listu wie-
rzytelnego. List ten posłałem dla pozostawienia go
u szwajcara pałacu księcia w Paryżu, u którego rów-
nież wpisałem adres, ażeby wskazał miejsce prze-
stania mi odpowiedzi tegoż ministra. Jednocześnie
napisałem i wysłałem dwa inne listy, jeden do pana
de Lalive, przewodnika ambasadorów, a drugi do p.
de Segueville, sekretarza J. K. M. do spraw ambas-
adorskich, zawiadamiający również o mojem przybyciu,
w charakterze posła nadzw., i o chęci porozumienia
się z nimi co do postuchań.

Dnia 13 marca otrzymałem w mojem mieszka-
niu odpowiedź księcia de Praslin, w której oznaczał
następną niedzielę (t. j. 16 marca), jako dzień przy-
jęcia mię w Paryżu w południe. Tegoż dnia pan
de Lalive zapisał się u szwajcara mego mie-
szkania.

Dnia 14 z rana byłem zmuszony zapisać się u p. de
Lalive, a za powrotem do domu już po południu zna-
łem nazwisko p. de Segueville wpisane u mego
szwajcara, nadto tegoż dnia rozesłałem zawiadomie-
nia do wszystkich ambasadorów i innych ministrów
zagranicznych.**)

Dnia 15 udałem się do p. de Segueville dla
oddania mu wizyty, jak również dla przejrzenia wspólnie
z nim ceremoniału posłów nadzwyczajnych, który
mi sam przeczytał.

Tegoż dnia baron de Gleichen, poseł nadzw-
yczajny duński, u którego znajdowałem się na obie-
dzie wraz z ambasadorami: neapolitańskim, sardy-
ńskim, weneckim i holenderskim, oświadczył mi, że
zdaniem tych ambasadorów, niewłaściwie postąpiłem
sobie, oznajmiając przybycie swe, i że powinienem
był uczynić to dopiero, po otrzymaniu pierwszego po-
słuchania (które to postępowanie należy do cere-
moniału ministrów i ci nigdy o sobie nie zawiadamiają),
lecz on, jako poseł duński, odpowiedział, że podobnie
postąpiło już kilku ministrów, których ceremoniały
posiada, nadto, że on sam podobnie postępował —
nadmienił jednakże, że stosownie postąpię, oddając
wizyty osobom, które mam zamiar zaprosić na obiad
postuchalny. Dodał w końcu, że ambasadorowie ci
prosilili mię o wstrzymanie się z oddaniem im wizyt
aż do otrzymania audyencyi. Zwyczajem jest, że
przybywający minister drugiego rzędu zawiadamia
o swem przybyciu ambasadorów, poczem dopiero od-
biera od nich odwiedziny.***) Co zaś się tyczy innych
ministrów, to przybywający zawiadamia ich o swem
przybyciu, oczekując ich wizyt, sam zaś oddaje im
takowe później. Przyjętym jest, że ambasadorowie
i inni ministrowie komunikują takowe zawiadomienia
swym sekretarzom i ci ostatni bez wszelkich osobnych
zawiadomień składają wizyty nowo przybyłemu, który
następnie oddaje takowe nawzajem.

*) Ciekawe korespondencye z roku 1765 między
Leszczyńskim a Stanisławem Augustem wydał Raczynski
w materiałach do panowania pierwszego, str. 253 i 257.
**) Kółko Domowe 1867 rok. Zeszyt IX i X.
***) Ambasador holenderski, który otrzymał moje
zawiadomienie, prosił o wstrzymanie się z oddaniem mu
wizyt aż do otrzymania pierwszego posłuchania, pozdrawia
mię w swym liście z okoliczności mego przybycia.
†) Wzór tych zawiadomień udzielony mi został
przez p. barona Gleichen, posła nadzwyczajnego duń-
skiego.
(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

* **Doniesienia urzędowe.** Dzisiejszy Reichs-
Anzeiger publikuje cesarskie rozporządzenie z dnia
14 czerwca r. b. dotyczące paszportów, w jakie zaopatrzeni
być powinni podróżni, przybywający do Prus z Rosji.
Rozporządzenie to znosi odnośnie postanowienia paszpor-
towe z dnia 1 stycznia 1879 r. i przepisuje, ażeby każdy
z Rosji przybywający podróżny wylegitymował się paszpor-
tem wizowanym przez ambasadę niemiecką w Petersburgu
lub przez władze konsularne w Rosji i takowy przedłożył
przy przejeździe przez granicę tatejszym władzom nad-
granicznym w celu zyskania pozwolenia do dalszej podróży
w granicach państwa niemieckiego.

* **Procesy Bożego Ciała** zakończone zostały wczoraj-
szą procesya, wychodzącą z kościoła św. Małgorzaty na
Śródec, dzisiajszą, wychodzącą z kościoła Farnego do ko-
ścioła Bożego Ciała i wracającą napowrót do Fary. Po-
bożność i gorliwość katolików, mieszkających głównie
w tych częściach miasta, staranność o zewnętrzną ozdobę
domów i ulic wystąpiła w całej pełni — liczne tłumy
wiernych towarzyszyły wczorajszej i dzisiejszej procesyi,
w których można było jasno widzieć, jak silnym jeszcze,
dzięki Bogu, jest żywioł polski i katolicki w Poznaniu
i jaka siła wiary go ogrzewa. Deo gratias!

* **Na posiedzeniu** wydziału historycznego Towar-
zystwa Przyjaciół Nauk z dnia 16 bm. miał członek tegoż
Towarzystwa p. Witold hr. Skarżyński odczyt o teo-
ryi wolnego handlu i systemie protekcyjnym. Posiedze-
nie przewodniczył p. Ignacy Zakrzewski; p. Franciszek
Ponikiewski z Poznania został jednogłośnie obrany człon-
kiem Towarzystwa.

* **Na kapłanów**, wygnanych na Sybir odebraliśmy
przez ks. Jastrzębskiego od pani A. 10 marek.
* **Ślub.** Wczoraj pobłogosławiony został w tutej-
szym kościele Panny Maryi związek małżeński hr. Zy-
gmunta Mycielskiego z Siedmiogroga z panną Tacza-
nowską, córką p. Wł. Taczanowskiego z Szydłowa.

